Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 LIPCA 25 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Filozofja materjalizmu dziejowego

W dziejech myśli ludzkiej zarysowały się od ich zarania dwa zasadnicze sposoby ujmowania świata: materjalistyczny (zwany także naukowym lub przyrodniczym) i idealistyczny. Dzielą one całość świata zjawiskowego albo na świat materji albo na świat ducha.

Duch jednak nie może istnieć bez materji; materja natomiast może doskonale istnieć bez ducha; materja była wcześniej niż duch; duch jest szczególną właściwością specjalnie zorganizowanej materji.

To rozstrzyga zagadnienie o stosunku ducha do materji i tem samem rozstrzyga spór pomiędzy materjalizmem i idealizmem w filozofji.

Materjalizm uważa materję za pierwiastkową, podstawową, a idealizm—ducha. Dla materjalistów duch jest produktem materji; dla idealistów odwrotnie—materja jest produktem ducha.

„Idealiści wszystkich szkół, arystokraci i burżua, teolodzy i metafizycy, politycy i moraliści, pobożni, filozofowie i poeci, nie pomijając ekonomistów liberalnych, zapalonych wielbicieli ideału, wszyscy oni, jak wiadomo, bardzo się obrażają, gdy im mówią, że człowiek ze swoją wspaniałą inteligencją, — swojemi wzniosłemi ideami i aspiracjami bez końca—jest, jak wszystko, co istnieje na świecie, tylko wytworem nikczemnej materji.

„My moglibyśmy im odpowiedzieć, że materja, o której mówią materjaliści, — materja samodzielnie, wiecznie ruchoma, czynna, płodna, materja chemicznie czyli organicznie określona i uwidoczniona przez właściwości lub siły mechaniczne, fizyczne, zwierzęce i rozumne, które jej są koniecznie właściwe, że ta materja nie ma nic wspólnego z nikczemną materją idealistów. Ta ostatnia, wytwór ich fałszywej abstrakcji, jest istotnie rzeczą zupełnie głupią, nieżywotną, nieruchomą, niezdolną dać życia najmniejszemu wytworowi, jest martwą głową, szkaradnem urojeniem, przeciwnem tej pięknej fantazji, którą oni nazywają bogiem; wobec tej wyższej istoty, materja, ich materja, przez nich samych ogołocona z wszystkiego, co jest jej istotną naturą, rozumie się, że przedstawia najwyższą nicość. Oni pozbawili materję inteligencji, życia, wszystkich charakteryzujących ją przymiotów, stosunków czynnych lub sił, samego nawet ruchu, bez którego materja nie miałaby nawet wagi, pozostawiwszy jej jedynie nieprzenikalność i bezwzględną nieruchomość w przestrzeni, oni przypisali wszystkie te siły, właściwości i naturalne objawy istocie urojonej, stworzonej przez ich fantazję abstrakcyjną; następnie, zamieniwszy role, nazwali ten wytwór swej wyobraźni, ten upiór, który jest nicością, wyższą istotą, i przez konieczną konsekwencję oświadczyli, że rzeczywista istota, materja, świat jest nicością. A zatem poważnie nam oznajmiają, że ta materja nie jest zdolna nic wytworzyć ani nawet samodzielnie się poruszać, a więc musiała być stworzoną przez ich boga.

„Kto ma rację, idealiści, czy materjaliści? Raz pytanie postawiono, trudno się wahać w odpowiedzi. Bezwątpienia, idealiści nie mają słuszności, a materjaliści mają rację. Fakty ważniejsze są od idei. Ideał jest tylko kwiatkiem, którego materjalne warunki bytu stanowią korzeń. Cała historja moralna i intelektualna, polityczna i społeczna ludzkości jest odbiciem jej historji ekonomicznej.

„Wszystkie gałęzie wiedzy nowożytnej, wiedzy prawdziwej i bezstronnej, łączą się zgodnie w wypowiedzeniu tej wielkiej prawdy, zasadniczej i ostatecznej: świat społeczny, świat czysto ludzki, słowem ludzkość, jest tylko najważniejszym rozwojem, najwyższą manifestacją zwierzęcości, przynajmniej dla nas, a względnie i dla naszej planety. A ponieważ każdy rozwój zawiera w sobie koniecznie negację,—negację podstawy lub

punktu wyjścia,—ludzkość jest jednocześnie i przedewszystkiem negacją, obmyślaną i postępową zwierzęcością w ludziach. I ta właśnie negacja jest racjonalną, bo naturalną, historyczną i logiczną zarazem, fatalną, jak rozwój i urzeczywistnienie wszystkich praw przyrodzonych w świecie; to ona stanowi i stwarza ideał, świat przekonań intelektualnych i moralnych, idee". Są to słowa Bakunina, który na schyłku swego burzliwego życia, idąc za przykładem Marxa, odrzucił idealistyczne pojmowanie dziejów, odrzucił świat idealizmu, świat ducha.

Filozofja idealistyczna, idealistyczne ujmowanie świata jest tworem warstwy uprzywilejowanej. Masy pracujące przeciwstawiają jej swoją własną filozofję materjalistyczną.

Fr. Alb. Lange powiedział o materjaliźmie, że jest tak stary, jak filozofja, a może jeszcze starszy. I tak jest w rzeczywistości. Pierwsze materjalistyczne prądy w filozofji znajdujemy u starożytnych filozofów greckich. t. zw. szkoły jońskiej w IV wieku przed naszą erą; uważali oni materję za podstawę wszystkiego, co istnieje w przyrodzie. To też tych filozofów nazywano hylozoistami, czyli filozofami żywej materji. „Między starszymi filozofami przyrody w Grecji Demokryt najściślej rozwinął zasady materjalizmu. Z niczego nie staje się nic. Nic, co jest, nie może być unicestwione. Wszelka zmiana jest tylko sprzęgnięciem lub rozprzęgnięciem się części składowych. Nic nie dzieje się przypadkowo, lecz wszystko z jakiejś przyczyny i z konieczności. Istnieją tylko atomy *) i próżna przestrzeń, wszystko inne jest mniemaniem. Epikur przejął pogląd na świat Demokryta, ale poddał go pewnym zmianom. Demokrytowi szło jedynie o materjalne istnieniu atomu, Epikur zaś w przeciwieństwie do tego położył jeszcze nacisk na koncepcję atomu: interesowała go nietylko materja, lecz również i forma atomu, nietylko jego istnienie, lecz i jego istota. W atomie dostrzegał on nietylko materjalne podłoże świata zjawisk, lecz również symbol odosobnionej jednostki, formalną zasadę abstrakcyjno-jednostkowej samowiedzy" **).

Idee materjalistów-hylozoistów rozwijał B. Spinoza. W Anglji stanowiska materjalistycznego bronił T. Hobbes. Okres przygotowawczy przed Wielką Rewolucją Francuską był okresem rozkwitu filozofji materjalistycznej; wysunął się wówczas szereg znakomitych filozofów-materjalistów: Diderot, Helwecjusz, Holbach, La Mettrie.

Jednocześnie z filozofją francuską 18 wieku oraz wkrótce po niej powstała nowa filozofja niemiecka, która szczytu swego dosięgła w systemacie Hegla, związanego z idealistycznem pojmowaniem dziejów. Największą zasługą Hegla był powrót do djalektyki, jako najwyższej formy myślenia. „Życie ludzkie — pisze Kuno Fischer — może być porównane z djalogiem z tego względu, że nasze poglądy na ludzi i rzeczy wciąż się zmieniają w miarę naszego rozwoju umysłowego, tak jak poglądy osób, prowadzących bogatą ideowo dyskusję; dlatego Hegel, porównywając rozwój świadomości z rozwojem dyskusji filozoficznej daje mu nazwę „djalektyki". Tego wyrazu używali Platon, Arystoteles i Kant. To też Engels pisze: „Ten pierwotny, naiwny, ale w istocie rzeczy słuszny pogląd na świat właściwy jest starej filozofji greckiej i po raz pierwszy został jasno wygłoszony przez Heraklita. Wszystko jest i zarazem nie jest, gdyż wszystko płynie, znajduje się w stanie ciągłej przemiany, ciągłego powstawania i zanikania".

„Przyroda jest probierzem djalektyki—powiada dalej Engels—i musimy to przyznać nowożytnej nauce przyrodniczej, że probierzowi temu dostarczyła bogatego, codziennie zwiększającego się materjału i przez to dowiodła, że w przyrodzie wszystko ostatecznie odbywa się djalektycznie, a nie metafizycznie, że porusza się ona nie w wiecznie jednakowym ciągle powtarzającym się kręgu, lecz przechodzi prawdziwą historję. Należy tu przedewszystkiem wskazać Darwina, który metafizycznemu pojmowaniu przyrody zadał cios najpotężniejszy, wykazawszy, że cała dzisiejsza przyroda organiczna, rośliny i zwierzęta, a tem samem i człowiek, jest wytworem procesu rozwojowego, trwającego miljony lat. Ponieważ jednak dotychczas na palcach wyliczyć można badaczów przyrody, którzy nauczyli się myśleć djalektycznie, to ten konflikt między zdobytemi rezultatami a tradycyjną metodą myślenia wyjaśnia owo bezgraniczne zamieszanie, jakie panuje teraz w teorji nauk przyrodniczych, i która do rozpaczy doprowadza zarówno nauczycieli jak uczniów, zarówno pisarzy jak czytelników".

Djalektykę jako metodę myślenia i poznania przejęli od Hegla—Marx i Engels, dawszy jej tylko materjalistyczny pogląd na świat. „Moja metoda djalektyczna — czytamy w przedmowie do I tomu „Kapitału" Marxa — jest nietylko w założeniu różna od heglowskiej, lecz jest jej wprost przeciwstawna. Według Hegla proces myślenia, który on nawet przekształca w podmiot samodzielny pod nazwą idei, jest demjurgiem (twórcą) rzeczywistości, stanowiącej tylko jego zewnętrzny przejaw. Według mnie zaś, przeciwnie, idea nie jest niczem innem, niż materją, odbitą i przetworzoną w głowie ludzkiej. Mistyfikacja, jakiej djalektyka uległa w rękach Hegla, bynajmniej nie zmienia tego faktu, że on właśnie pierwszy wyczerpująco i świadomie wyłożył jej ogólne formy ruchu. U niego stoi ona na głowie. Trzeba ją postawić na nogi, żeby wyłuskać racjonalne ziarno z mistycznej skorupy".

I tu nam wyjaśnia ściślej Plechanow, twierdząc, że dla Hegla djalektyka życia społecznego miała w ostatniej instancji przyczynę mistyczną, naturę nieskończoności, ducha absolutnego. U Marxa zależy ona od przyczyn zupełnie realnych, od rozwoju środków produkcji, któremi społeczeństwo rozporządza. Darwin stanął na tym samym stanowisku, by wytłumaczyć pochodzenie gatunków. I jak od czasu Darwina nie potrzebujemy już, celem wytłumaczenia rozwoju gatunków, odwoływać się do postępu—podobnież obecnie w nauce społecznej nie mamy już potrzeby zwracania się do mistycznych dążności ducha ludzkiego, by zdać sobie sprawę z jego postępu.

„Hegel uwolnił historję od metafizyki, zrobił ją djalektyczną, ale jego pojmowanie historji pozostawało w istocie swej idealistycznem. Teraz idealizm—pisze Engels—wyparty został z ostatniej swej kryjówki, z historji; powstało materjalistyczne pojmowanie historji i znaleziona została droga prowa-

*) Dziś powiedzielibyśmy „elektrony".
**) Fr. Mehring, Karol Marks (Historja jego życia), Warszawa, 1923, str. 25,

dząca do wyjaśnienia, iż świadomość ludzi wyrasta z ich bytu, wbrew dotychczasowemu twierdzeniu, że byt ludzi wynika z ich świadomości. Dzięki temu socjalizm zjawił się teraz nie jako przypadkowe odkrycie tego lub innego genjalnego umysłu, lecz jako nieunikniony wytwór walki dwóch historycznie powstałych klas: proletarjatu i burżuazji".

Materjalizm współczesny, stworzony przez Marksa i Engelsa, jest największą zdobyczą myśli naukowej, która dała klasie robotniczej potężny oręż poznania i walki. Engels pisał, iż dzięki odkryciu materjalistycznego pojmowania dziejów i odsłonięciu tajemnicy produkcji kapitalistycznej za pomocą nadwartości, socjalizm stał się nauką, którą należy dalej rozwijać we wszystkich jej szczegółach i wzajemnych związkach.

„Materjalistyczne pojmowanie dziejów, jak wyjaśnia nam Engels, wychodzi z założenia, że wytwarzanie, a po niej wymiana wyrobów stanowią podstawę każdego porządku społecznego; że w każdem historycznie powstającem społeczeństwie podział wyrobów i wynikający z niego podział społeczeństwa na klasy lub stany, zależy od tego, co i jak się wytwarza i w jaki sposób odbywa się wymiana wyrobów. Wynika stąd, że ostatnich przyczyn wszystkich zmian społecznych i przewrotów politycznych szukać należy nie w głowach ludzi, nie w ich wzrastającem zrozumieniu wiecznej prawdy i sprawiedliwości, lecz w zmianach sposobu wytwarzania i wymiany; należy ich szukać nie w filozofji, lecz ekonomji danej epoki".

Człowiek przez długie stulecia zależny był całkowicie w swem istnieniu do ziemi i zwierząt; nastąpił nowy czynnik. Wynaleziono maszynę i człowiek zaczął wyzyskiwać mechanizm dla celów swego istnienia i swego panowania nad otoczeniem. Wraz z maszyną powstała fabryka i kapitalizm przemysłowy. Społeczeństwo feodalne zostało przekształcone, organizacja społeczna uległa takim gwałtownym zmianom, że dokonała się rewolucja społeczna. Burżuazja rozbiła porządek feodalny i na ruinach jego zbudowała burżuazyjny ustrój społeczny: państwo wolnej konkurencji, wolności osobistej ruchów, równouprawnienia posiadaczów towaru i wszelkich innych bogactw. Ten ustrój społeczny nazwano kapitalizmem czyli wiekiem maszyny.

W ten sposób widzimy, że co pewien okres nadchodzą zmiany w społecznym ustroju ludzkości. Jest to ewolucja, która zamienia się w rewolucję. I tak widzimy za życia swego, że instytucje społeczne mają pozory trwałości, lecz kiedy zaczynamy rozpatrywać je bliżej, widzimy, że codziennie następują zmiany, które po pewnym przeciągu czasu stają się tak liczne, rozległe i głębokie, że wywołują potężne społeczne zaburzenia i przewroty. Społeczeństwo lub raczej ustrój społeczny, w którym żyjemy obecnie, znajduje się w stanie upadku, czego dowodem są wielkie walki na podłożu rynków zbytu, toczące się w różnych częściach świata. Obecnie społeczeństwo uznaje wiele błędów ustroju kapitalistycznego, jak istnienie przestępstwa, nędzy, bezrobocia i t. d. Są one dowodem rozkładu istniejącego porządku rzeczy. Stopniowo są one zmieniane lub obalane, a zarodki nowych instytucji rozwijają się w obrębie starych, zmurszałych. Żadna siła ludzka nie wstrzyma zbliżającej się nawałnicy. „Nie stoimy ponad historją — powiedział Waryński—lecz ulegamy jej prawom". Jest to prawo natury; bieg życia silniejszy jest, niż wszelkie prawa ludzkie, jest nieugięty jak sama śmierć.

Materjalizm djalektyczny wkracza w dziedzinę astronomji, biologji, socjologji, sztuki i piękna. Na tem polegają dzieje materjalizmu: ewolucje, przemiana, rozwój, wzrost i postęp. Jest to według nauki Marksa i Engelsa prawdziwie materjalistyczny punkt widzenia. „Marksizm — to cały pogląd na świat", mówi Plechanow.

Materjalizm djalektyczny jest rzeczywistą teorją ateizmu. Filizofja materjalistyczna wymierza śmiertelny cios światopoglądowi religijnemu. Materjalizm bezwzględnie neguje istnienie świata nadprzyrodzonego, duchowego. Głosząc wieczność materji i jej ruchu, materjalizm usuwa ideę stworzenia świata. Materjalizm wyświetla panujące w przyrodzie i w społeczeństwie ludzkiem prawa przyczynowości, co usuwa możliwość jakichkolwiek cudów.

Weźmy naprzykład teorję rozwoju. Obrońcy religji widzą w różnorodności świata, w prawidłowości jego zjawisk dowód istnienia twórcy tego świata. Istnieją tak zwane dowody istnienia boga: kosmologiczny i teleologiczny. Pierwszy sprowadza się do twierdzenia, że świat jako taki nie mógł się znikąd wziąć i dlatego stworzył go bóg; drugi dowód polega na twierdzeniu, że bóg bezwzględnie istnieje, ponieważ wszystko na świecie urządzone jest tak pięknie i celowo. W jaki sposób rozstrzyga zagadnienie rozwoju materjalizm djalektyczny? Z punktu widzenia materjalizmu djalektycznego różnorodność świata jest wynikiem jego skomplikowanego rozwoju z przechodzenia jednej jakości w drugą, przyczem jakości te posiadają swe specyficzne prawa.

Materjalizm djalektyczny nietylko daje uzasadnienie filozoficzne dla ateizmu, nietylko obala istnienie świata duchowego, lecz jest również najwierniejszem narzędziem metodologicznem w rozwiązywaniu zagadnienia, w jaki sposób powstała wiara w istnienie świata duchowego.

Marks pisał w „Kapitale" o społeczeństwie staroazjatyckiem i antycznem, jak następuje: „Stare te organizmy społeczno-wytwórcze są bez porównania bardziej proste i jasne pod względem swego ustroju, aniżeli burżuazyjny. Warunkiem ich istnienia jest niski stopień rozwoju sił produkcyjnych pracy i odpowiednie do tego związanie stosunków ludzkich w ramach procesu, który tworzy ich życie materjalne, równocześnie zaś związanie wszystkich ich stosunków wzajemnych oraz stosunków do przyrody. Ta więź realna odbija się idealnie w starożytnych religjach [illegible]

Jak w[illegible] graficzne. re[illegible] nizmu pierwotnego. Więź realna[illegible] Marks w związku ze społeczeństwem staroazjatyckiem i antycznem, jest także cechą charakterystyczną społeczeństwa pierwotnego, gdzie mamy bezradność pierwotnego dzikusa w obliczu sił przyrody oraz ucisk ze strony naturalnych szczepów rodowych. Wspólnota pierwotna w walce z przyrodą i w walce z innemi wspólnotami krępuje działalność swych członków setkami zakazów (tabu), reguluje każdy krok. Religja pierwotna jest fantastycznem odbiciem tej więzi w formie wiary w duchy, którą

podtrzymuje i umacnia ją. Dzięki temu podstawą dla powstania religji zarówno w społeczeństwie pierwotnem, jak i w późniejszych formacjach gospodarczych, są stosunki społeczno-ekonomiczne. Nie znaczy to bynajmniej, że w przyczynach ekonomicznych należy obowiązkowo szukać objaśnienia wszystkich momentów religji pierwotnej lub innych obrządków magicznych. Jednakowoż wszystkie te „głupstwa pierwotne", jak się wyraża Engels, mogły się w systemie ideologji utrzymać jedynie na gruncie pierwotnych stosunków społecznych. Samo więc pochodzenie religji wykazuje, że powstała ona jako odbicie stosunków wytwarzania i wyrosłego na ich gruncie ustroju politycznego.

Plechanow słusznie nadmienia, że materjalistyczne pojmowanie dziejów otwiera nam nieprzejrzane przestrzenie do badań. Potrzeba wielkiej pracy, wielkiej cierpliwości, wielkiego zamiłowania prawdy, aby choć małą tylko część tego dzieła dokonać. Przyswojenie sobie filozofji materjalizmu dziejowego jest cennym nabytkiem i żywotną potrzebą każdego myślącego człowieka.

W. Poniecki

Teologja, magja, mitologja

J. E. Skiwski wdaje się od czasu do czasu w polemikę z kapłanami i ich teologją i próbuje im wytłumaczyć, że wszystkie tak zwane prawdy niewzruszone katolicyzmu są czemś bardzo wzruszonem i bezustannie wzruszanem. Zdaje się, że ze strony Skiwskiego, doskonałego krytyka i pisarza, zachodzi nieporozumienie. Każdy przeciętnie oświecony człowiek wie doskonale, że „niewzruszone" dogmaty, które wedle Wincentego z Lerynu, były przedmiotem wiary „wszystkich, wszędzie i zawsze", powstały w czasach, gdy ludzie nie mieli najmniejszego wyobrażenia o budowie świata i gdy bóg był antropomorfizmem wyjątkowo grubym. Toteż ta niewzruszoność dogmatów bywa powodem bezustannych kłopotów kapłańskich, gdy współczesność zaczyna je mierzyć miarą wiedzy ludzkiej. Wtedy zaczyna się komentowanie i interpretowanie sposobem adwokackim, które nie zdało się zresztą na nic, bo człowiek światły już się nie troszczy o to, w co kiedyś i gdzieś ludzie ciemni wierzyli i od czego uzależniali swoje szczęście.

Ostatnio J. E. Skiwski wdał się znowu w polemikę z kapłańskiemi pojęciami o minimum tego, co jest do zbawienia potrzebne. (Patrz „Kurjer Poranny" z 12/V 1935": „Trochę minimalizmu i trochę teologji". Skiwskiego atakowano za mininimalizm, czyli za to, że ujmuje wymagania wierzeniowe katolicyzmu zbyt treściwie czy minimalnie. Na to odpowiada Skiwski, że „stosunek nauki katechizmowej do wiedzy teologicznej jest taki, jak stosunek popularnej niechlujnie napisanej broszurki z fizyki do dzieł najwybitniejszych jej przedstawicieli. To, co tu podaje się za rezultat pewny, niezachwiany, bezsporny, za normę postępowania — tam ledwie jest hipotezą, a nieraz zdaniem wprost sprzecznem z twierdzeniami specjalistów".

To znaczy, że katechizmy katolickie bywają niechlujnie napisanemi broszurkami na temat teologicznych twierdzeń czy też mniemań katolickich. To znaczy także, że nie trzeba się tych katechizmów trzymać zbyt kurczowo, bo w nich są zawarte brednie obskurantów, niedouków teologicznych. I najlepiej odrazu zabrać się do specjalistów, uczonych teologów, tych, którzy decydują jako instancja najwyższa o rzeczach wiary. Odrazu najlepiej zwrócić się do ojców kongregacji, czyli grupy kardynałów, którzy są instancją najwyższą i inspiratorami papieża, albo jeszcze lepiej: gwarntami nieomylności. Cóż to za ludzie ci ojcowie kongregacji?

Ernesto Buonaiuti, znakomity uczony i b. ksiądz rzymski, powiada o nich, że bywają dobierani nie spośród jakich wybitnych uczonych czy niezwykle zdolnych ludzi, ale spośród sprawnych biurokratów watykańskich i konwencjonalnych polityków—dyplomatów. Są to staruszkowie konserwatywni i doświadczeni, wiedzą, co należy mówić, a czego mówić nie należy. „Gdy się przebiega — powiada Buonaiuti — obrazy hierarchji katolickiej, imiona doradców tajemniczej kongregacji, uważające się za centrum maszynerji wyrabiającej ortodoksję, czyli prawowierność, i gdy się zna ich przymioty umysłowe, zazwyczaj ujemne, ich wykształcenie teologiczne, haniebnie przestarzałe, doznaje się wrażenia głębokiej śmieszności". Buonaiuti dodaje, że ludzie ci jeśli wyróżniają się w klerze czemkolwiek, to wielką swoją ignorancją.

Dnia 29 września 1849 roku Adam Mickiewicz, pisząc o tych samych ludziach watykańskich, powiedział bardzo zwięźle i dobitnie: „Wszyscy wiedzą, że członkowie świętego kolegjum są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym, bez charakteru i o miernem wykształceniu. Zajęci wyłącznie drobnemi intrygami dworskiemi i staraniami o drobiazgi administracyjne, nie mieli ani ochoty, ani czasu do poważnych studjów naukowych". Bagatela, więc ci, którzy wyrabiają prawowierność, nie mieli poprostu ani ochoty, ani czasu, do poważnych studjów naukowych!

Gdzież więc są ci specjaliści, którzy zasługiwaliby na miano uczonych w naszem współczesnem znaczeniu słowa? Do najuczeńszych księży katolickich naszych czasów należeli moderniści niemieccy, angielscy, francuscy, ale ci zostali powyrzucani z kościoła przez sprytnych włochów, panujących nad kościołem już od kilkunastu stuleci i porastających w pierze na tem panowaniu. Jeden z tych modernistów, angielski ksiądz George Tyrrell, powiedział naprzykład, że katolicyzm jest starszy od Chrystusa, że w nim mieści się wszystko, w co ludzkość gdziekolwiek i kiedykolwiek wierzyła i że w gruncie rzeczy nigdy wiedzieć nie będziemy, co to właściwie jest katolicyzm. Inni moderniści wykazali czarne na białem, że Jezus ani myślał zakładać kościoła na daleką metę, a tem

mniej, oczywiście, jakiegoś włoskiego papiestwa. Otóż to włoskie papiestwo trzyma się kurczowo średniowiecznej scholastyki i romanizmu, nie chcąc zrobić najmniejszych ustępstw na rzecz światłej współczesności.

Tyle co do tak zwanych specjalistów. W katolicyzmie jest tyle sprzeczności, że czas najwyższy ustosunkować się do nich nie minimalistycznie, ale tak, jak się tego domaga wiedza i prawdziwość współczesna. W swej polemice J. E. Skiwski mówi o prawdach potrzebnych do zbawienia duszy. I to trochę razi u człowieka bądź co bądź światłego. „Zbawienie“ i „dusza“ to dwa mitologematy, z któremi umysł człowieka oświeconego nie ma już nic do czynienia. Właśnie najznakomitsi teologowie zastanawiają się, co to jest zbawienie czy też odkupienie. Odkupienie od kogo, od czego, dla kogo i dla czego? Odkupienie od djabła i śmierci? Ale w jaki sposób nabył djabeł człowieka na własność, skoro ten człowiek miał być zrazu własnością boga? Stawiać zagadnienie na tym poziomie, można tylko wtedy, gdy z boga i szatana zrobi się partnerów rownych, walczących z soba o panowanie nad światem. Może być, że kiedyś w wyobrażeniach ludzkich i bóg i szatan byli w gruncie rzeczy dwoma bogami, ale naprzykład już w takiej księdze Hioba szatan został przedstawiony jako jeden z intrygujących dworzan boga, z czasów oczywiście, gdy jeszcze nie było dogmatu wszechwiedzy boskiej. Odkupienie od śmierci? Ależ i to jest mitologemat odpowiadający pierwotnym wyobrażeniom ludzi dawno już zdystansowanych! A czyż został ktokolwiek z wierzących chrześcijan odkupiony od śmierci? Nie znamy przecież ani jednego papieża, ani jednego świętego, któryby nie umarł. Więc cóż jest warte „odkupienie od śmierci?...“ Czy w tych warunkach można wogóle mówić o czemś podobnem?

Nie dość na tem, ludzie dzisiejsi nie troszczą się zgoła o t. zw. zbawienie, nie chcą być zbawieni; nie interesują się niem. Taki wielki uczony i znakomity teolog, jak Loisy, wypowiada się w swoim pamiętniku, że nie wierzy w nieśmiertelnośc duszy i że mu ta nieśmiertelność do szczęścia wcale potrzebna nie jest. Tak samo wypowiada się wielu najznakomitszych ludzi współczesnych. „Nieśmiertelność duszy“ jest zagadnieniem młodocianych jednostek i młodocianych ludów. Dawni ludzie wyobrażali sobie, że wiedzą, co to jest życie i co to jest śmierć. My jesteśmy skromniejsi i przyznajemy się otwarcie, że nie wiemy dokładnie, gdzie leży granica między życiem a śmiercią. Nigdzie zresztą w całym znanym nam świecie nie widzimy śmierci w takiej postaci, w jakiej widzieli ją nasi dalecy przodkowie. Widzimy tylko bezustanne przemiany życia: jedne formy znikają, nowe się rodzą, aby skolei ustąpić innym. A „życie“ jest dla nas tylko jedną z faz przemiany materji kosmicznej.

„Zbawienie duszy“ w zrozumieniu katolickiem jest umieszczeniem tej „duszy“ w niebie, czyli w jakiemś miejscu, gdzie wszyscy czują się dobrze i gdzie niema cierpień ziemskich. „Niebo“ i „zbawienie“ to negacja „piekła“, a o tem kochanem piekle napletli specjaliści katoliccy tyle wesołych bredni, że, zamiast być przedmiotem zgrozy, stało się ono przedmiotem wesołości już powszechnej. Taki naprzykład profesor teologji katolickiej w Monasterze, Bautze, napisał uczoną rozprawę o piekle (Die Hölle, drugie wydanie 1905) i w tej rozprawie zaopatrzonej w biskupie „imprimatur“, wywodzi, że kratery wulkanów, to ni mniej, ni więcej, tylko „bramy piekieł“ *). Tak to jest z tymi zacnymi specjalistami katolickimi.

Otóż gdy wybitny krytyk polski zaczyna wywodzić, że każdy może być zbawiony, to oczekujemy od niego, aby nam skolei powiedział, co to znaczy być zbawionym? W takie brednie „profesorów“ katolickich jak Bautze, żaden rozsądny człowiek już nie wierzy, bo to jest śmieszne, a gdy z kwestji zbawienia zrobimy sobie jakieś bardzo ogólnikowe abstrakcyjki, to sprawa straci wszelkie znaczenie realne. Podziwiamy tych ludzi, którzy w naszych warunkach odważaja się na walkę z wszechmocnym klerem, ale zdaje się nam, że jednak rozprawianie na temat kto może, a kto nie może być zbawiony, należałoby zostawić panom kapłanom, bo to ich specjalność. Oni sami zrozumieli, że temat ten jest nieaktualny i znaczenie kościoła przerzucają w dziedzinę świecką i ziemską, czyniąc z niego ostoję ładu i porządku społecznego, a nie zbawienia po śmierci.

Od ludzi jak Skiwski, Boy i inni, pragnęlibyśmy usłyszeć słowo jasne i wyraźne, że przezacną teologję uważają za to, czem ona w istocie swojej jest, czyli za przestarzałą mitologję, która dla współczesności naszej nie posiada najmniejszego znaczenia. Jeszcze kilkaset lat temu ludziom się zdawało, że wiedzą, co to jest zbawienie i odkupienie. Dzisiaj nawet teolog nie wie, co to znaczy. Gdy więc pisarz świecki, polemizujący z teologami, mówi o tych rzeczach, winien nam powiedzieć, co one znaczą.

Jest w tej dziedzinie tyle dowolności i naiwności ludzkiej — arcyludzkiej, że trzeba się z nią raz na zawsze policzyć. Jest to dla nich jakaś przemiana miejsca pobytu ostateczna i nieodwołalna. Piekło dla grzeszników, niebo dla cnotliwych. A tę niewymiernie wielką szczęśliwość wiekuistą osiąga się pewnym stanem uczuciowym wobec kapłana: pokorą i uległością wobec tego, co kapłan włoski wszystkim niewłochom do wierzenia podaje.

Weźmy dla przykładu taki „grzech pierworodny“. Mówi się o nim małym dzieciom szkolnym, więc jest to chyba sprawa dla wszystkich zrozumiała. A tymczasem całe stulecia majstrują dokoła tej sprawy i ostatnio kardynał - jezuita Billot, zorjentowawszy się, że ten ukochany grzech pierworodny ze swojemi fatalnemi konsekwencjami, spychającemi do piekieł niechrzczonych noworodków, jest conajmniej ogromnie niechrześcijański, zabrał się do naprawiania tego przestarzałege teologematu. Oczywiście, powstanie na ten temat rozległa dyskusja, orzekać będą ciała kardynalskie, a tymczasem dziesięciolecia będą upływały, lud będzie płacił za tę zabawę swoją krwawicą i swo-

---

*) Ponieważ ojcowie kościoła nazywali kobiety „bramami piekła“, wynika z tego, że kobiety są również „wulkanami“.

Red.

im chłopskim rozumem... Na co to? Co nam po tej włoskiej zabawie? Mamy większe i poważniejsze kłopoty, niż „minimalizmy i teologje“. Wierzymy, że i Skiwski machnie ręką na te kapłańskie figlozofje i zabierze się do poważnej religjologji, która otworzy mu oczy na wartość takich już niewspółczesnych kawałów.

Fr. Opolski

Święty Alfons de Liguori i jego teologja moralna

(dokończenie)

Z Księgi szóstej, Traktatu szóstego, Rozdziału drugiego

2.

O MAŁŻEŃSTWIE JAKO TAKIEM

[illegible]rwsze

Co to jest małżeństwo, jego materja i forma

(879) Na pytanie, czem jest małżeństwo odpowiadam: jest ono sakramentem pomiędzy ochrzczonymi, w którym mężczyzna i kobieta prawnie i wzajemnie przekazują sobie swoje ciała dla wiecznej wspólnoty płciowej, dla użytku przy płodzeniu i jako lekarstwo na żądzę.

(880) W małżeństwie zachodzą trzy punkty: istota umowy, stały związek dusz wraz z obowiązkiem wykonywania obowiązków małżeńskich i związek cielesny. Ten ostatni nie jest jednak istotną częścią małżeństwa, gdyż nawet bez połączenia cielesnego małżeństwo jest zupełnie możliwe. O ile chodzi o małżeństwo jako sakrament, to polega ono na umowie zawartej przez obustronne wyrażenie woli; o ile jednak należy uważać je za właściwe małżeństwo, to ono w swej istocie polega na związku cielesnym, którego już nie można więcej rozwiązać.

(881 — 889) Następują bardzo długie roztrząsanie o małżeństwie ze ślubem wstrzemięźliwości; o grzechu, jeżeli przy małżeństwie ma się jakie inne uboczne cele, nawet jeżeli małżeństwo ma na celu jedynie zadowolenie pożądliwości. Rozmaite zdania rozmaitych moralistów.

Roztrząsanie drugie

Czy korzystanie z małżeństwa, względnie czy spółkowanie cielesne jest dozwolone?

(900) Spółkowanie cielesne jest samo przez się dozwolone i uczciwe. Niekiedy jednak jest ono niedozwolonem a mianowicie: 1-mo, jeżeli małżeństwo jest nieważne, 2-o jeżeli jego ważność jest wątpliwa. Wtedy jedna strona nie ma prawa żądać wykonania obowiązku małżeńskiego, lecz druga musi się udzielać.

Jest dla mnie wstrętnem dłużej mówić o tym przedmiocie, który zawiera w sobie taką ohydę, że sama jego nazwa mąci czyste umysły. Gdyby jednak ten przedmiot tak często nie zdarzał się w konfesjonale, także spowiednik nie potrzebowałby długiego omówienia, lecz tylko kilku słów. Niewinny czytelnik niechaj mi więc wybaczy, jeżeli się o tem rozszerzam i zniżam się do szczegółów noszących na sobie jeszcze wstrętniejsze znamiona. Komu się to wydaje dziwnem, niech wysłucha uczonego Th. Baila, który broni dzieła znakomitego Sancheza temi słowy: „niechaj on nawet niekiedy porusza brudy, jeszcze ohydniejsze jest piekło, — jeżeli mowa o tem jest wstrętna, jeszcze wstrętniejszem jest gnicie w grzechu. Autor potrąca o niektóre świństwa, ale tylko dla zbawienia chorych; gdyby ludzie byli aniołami, to nie byłoby to potrzebne“.

(901—908) Traktują o dopuszczalności lub niedopuszczalności stosunków małżeńskich w razie wątpliwości o ważności małżeństwa, przeszkód i t. p.

(909) Po trzecie. Jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia. Jest ono jednak dozwolone ze słusznych powodów, mających większe znaczenie niż niebezpieczeństwo dla życia.

(Tu autor traktuje o poszczególnych wypadkach np. czy dozwolony jest akt małżeński przy padaczce, suchotach, zaraz po kąpieli, gdy kobieta choruje na rzeżączkę, wypływ nasienia (zwany białemi upławami).

(910) W ostatnim wypadku zapewniał mnie pewien lekarz, że akt małżeński nie szkodzi żadnej stronie. Zresztą, zdaje się, że nie można go uważać za zakazany, gdyż taki wypływ u kobiet wydaje się być stałym, a więc dla małżonków wynikłaby z tego wielka niedogodność. Mąż, cierpiący na nasieniotok, może żądać obowiązku małżeńskiego, gdyż to nie szkodzi ani żonie, ani jemu, ani też potomstwu.

Zdaje się także, że nie wolno żądać aktu małżeńskiego zaraz po posiłku, gdyż Pontius i inni twierdzą, że małżonkowie o tej porze nie są zobowiązani udzielać się, gdyż taki akt może zaszkodzić. Lekarze, których zapytywałem, a także doświadczeni powiadali mi, że nie zachodzi tutaj żadne niebezpieczeństwo. Ja nie potępiałbym małżonków, którzyby pożądali stosunku po posiłku, gdyż i tak zwykle oni po posiłku aktu dokonywają.

(911) Zapytuje się, czy akt małżeński jest dozwolony podczas karmienia piersią. Jedni zaprzeczają, inni uważają za grzech śmiertelny. (Tu dłuższe omówienie za i przeciw).

(912) 4) Niedozwolonym jest akt małżeński, gdy on odbywa się w złych zamiarach, np. z pożądliwości, co inni doktorowie uważają za grzech powszedni. (Dłuższe omówienie).

Nie jest grzechem, jeżeli jeden z małżonków zamierza płodzić potomstwo, i do tego używa ale umiarkowanie podniet, ażeby podniecić się do aktu płodzenia.

(913) 5) Jeżeli on się odbywa w zamiarze cudzołóstwa, gdy np. on zbliżając się do swej żony myśli o innej, ażeby zaspokoić swoje zmysły, jest to grzech śmiertelny. Jednakowoż Sanchez i inni rozgrzeszają tego małżonka, który podnieca się do aktu małżeńskiego w ten sposob, że myśli o piękności innej osoby; lecz słusznie zaznaczają oni, że jest to niebezpieczne i dlatego należy unikać. Ja sądzę też, że jest niewłaściwem podniecać się przez oglądanie obrazów innej płci, zwłaszcza, jeżeli są to obrazy święte. Jest to grzech śmiertelny z powodu wyrządzanej im obelgi.

(914) Czy wolno mężowi podniecać się rozmyślaniem o innym rodzaju aktu małżeńskiego? Jedni zaprzeczają, inni nie znajdują w tem nic godnego potępienia.

(915) Jeżeli akt małżeński odbywa się w niewłaściwy sposób, jeżeli np. nie zwraca się uwagi na odpowiedni organ, co jedni uważają za sodomję, a inni za grzech przeciwko naturze. Jeżeli położenie jest bez dostatecznego powodu nienaturalne. Wreszcie jeżeli jeden z małżonków z jakiegokolwiek powodu powstrzymuje wytrysk nasienia, co jedni uważają powszechnie za grzech śmiertelny, inni zaś, o ile chodzi o kobietę, wcale nie uważają za grzech.

(916) Zachodzi pytanie, czy ciężko grzeszy mąż, rozpoczynający akt małżeński w tylnem naczyniu, a kończący we właściwem? Jedni zaprzeczają, gdyż inaczej wszystkie inne dotknięcia pomiędzy małżonkami musiałyby być ciężkiemi grzechami. Inni zaś słusznie potwierdzają. Powód ten, że nawet bez wylewu nasienia takie złączenie się jest prawdziwą sodomją. Czy jest grzechem śmiertelnym, jeżeli mąż pociera swój członek o tylne naczynie swej żony? Sanchez i inni zaprzeczają, gdyż samo dotknięcie tylnego otworu nie jest jeszcze sodomickiem złączeniem się. Inni słusznie to potwierdzają, gdyż takie dotknięcie nie da się pomyśleć bez sodomickich zachcianek.

(917) Zachodzi pytanie, czy i jak grzeszą małżonkowie, dokonywający aktu w nienaturalnem położeniu? Położeniem naturalnem jest to, gdy kobieta leży na dole, a mąż u góry; to położenie jest najwłaściwsze dla wylewu męskiego nasienia i przyjęcia go do kobiecego naczynia w celu płodzenia dzieci. Nienaturalnem jest to położenie, gdy akt odbywa się inaczej, np. w pozycji siedzącej, stojącej, od tyłu na wzór zwierząt, lub gdy mąż jest na dole, a żona u góry. Każdy rodzaj tego nienaturalnego położenia przy akcie niektórzy potępiają jako grzech śmiertelny. Inni tylko w dwóch ostatnich rodzajach dopatrują się grzechu śmiertelnego i powiadają, że sama natura ma wstręt do tego. Inni znowu powiadają, że wszystkie odmiany są tylko grzechem powszednim. Powód jest ten, że chociaż położenie odwrotne nie jest w porządku, jednak ono nie jest ważną okolicznością, gdyż nie przeszkadza w płodzeniu, albowiem nasienie męskie, dostaje się do macicy nie przez wlanie, lub opuszczenie się nadół, lecz przez przyciąganie... Odwrotnie, powiadają wszyscy, że chociaż doświadczenie wykazuje, że przez zmianę położenia naturalnego kobieta nie zatrzymuje nasienia, czy to z powodu szerokości naczynia, czy też z powodu jego wielkiej wilgoci, albo z powodu choroby, to jednak Sanchez i inni twierdzą, że chociaż z powodu zmiany położenia, część nasienia marnuje się, to jednak pozostała reszta zostaje w naczyniu w ilości dostatecznej do płodzenia — co według Sancheza i innych przeważnie miewa miejsce — i z tego powodu nie zachodzi grzech śmiertelny. Inni uważają ten pogląd za zbyt swobodny, gdyż trwonienie nasienia bez słusznego powodu zawsze nosi charakter grzechu śmiertelnego. (Następuje omówienie różnych położeń w stosunku do niebezpieczeństwa zmarnowania przytem nasienia).

(918) Zachodzi pytanie, czy małżonkowie grzeszą, gdy rozpocząwszy akt małżeński, nie dopuszczają do wytrysku nasienia? Ja powiadam: jeżeli oboje małżonkowie się na to zgodzili i nie zachodzi niebezpieczeństwo utraty nasienia poza naczyniem, to nie jest samo przez się grzechem śmiertelnym. Przeniknięcie do naczynia kobiecego jest wtedy dotknięciem części płciowych, co jest dozwolone małżonkom. Powiadam: jeżeli się oboje zgadzają, gdyż jeżeli jeden cofa się bez zgody drugiego, to grzeszy ciężko. Powiadam: samo przez się, gdyż bardzo słusznie mniemają Sanchez i inni, że jest to jednak grzechem śmiertelnym, gdyż przy cofaniu się zachodzi stale niebezpieczeństwo wylewu nasienia na zewnątrz; ale ja sądzę, że zawsze należy uważać małżonków za wolnych od grzechu powszedniego.

Jeżeli kobieta już oddała swe nasienie, albo jest w pogotowiu do jego oddania, to mąż nigdy nie może cofnąć się bez ciężkiego grzechu, gdyż jest wtedy sam winien, że nasienie kobiety marnuje się. Jednak to nie jest do tego stopnia grzesznem, ażeby w pewnych wypadkach nie było dozwolone.

Gdy mąż już oddał nasienie, zachodzi pytanie, czy żona ciężko grzeszy, cofając się przed wytryskiem nasienia, względnie czy grzeszy mąż, który cofa się, nie oczekując go? Pierwszy pogląd potwierdza to. Powodem jest, że i nasienie kobiece bierze udział w płodzeniu. Drugi pogląd zaprzecza, opierając się na przeciwnem twierdzeniu, że nasienie kobiety jest do tego niepotrzebne. (Dłuższe roztrząsanie na ten temat).

(919) Czy jeżeli mąż po wytrysku nasienia się cofnie, zanim żona odda swoje, wolno jej podniecać się do tego dotykaniem? Jedni zaprzeczają, gdyż jej nasienie jest zbyteczne, i takie oddzielne oddanie nasienia nie następuje jednocześnie w tem samem naczyniu. Powszechny pogląd potwierdza to, gdyż ten wylew jej nasienia jest potrzebny do zupełności płodzenia. Jak jej wolno przysposabiać się do spółkowania dotykaniem, tak samo jej wolno w ten sposób je kończyć. Bywa to konieczne, gdyż mężczyźni jako gorętsi, zazwyczaj pierwsi oddają nasienie. Wszyscy zaś doktorowie pozwalają kobiecie, która jest zimniejszej natury, podniecać się przed aktem płciowym dotykaniami w ten sposób, ażeby wypływ nasienia z pewnością nastąpił jeszcze podczas aktu.

(920) Spółkowanie między małżonkami jest zabronione, gdy się odbywa w niewłaściwem miejscu, np. w świętem...

(921) Jeżeli się ono odbywa bez koniecznego powodu w niewłaściwym czasie: po pierwsze w uroczyste święta, po drugie gdy kobieta jest w ciąży, gdyż zachodzi obawa poronienia, trzecie podczas

perjodu, co wbrew innym Sanches nie uważa za grzech śmiertelny.

(923) Zapytuje się, czy wolno małżonkom wykonywać akt małżeński w dzień przyjęcia komunji? (Po długich roztrząsaniach zostaje to uznane za grzech powszedni lub też żaden).

(923) Zapytuje się, czy w dnie postne, uroczyste, modłów powszechnych zakazany jest akt małżeński? Ogólny pogląd jest ten, że wolno jest udzielać się. Ale czy domaganie się także jest zakazane? Jedni to twierdzą, ale uważają to za grzech powszedni, jak np. św. Tomasz, a nie za grzech śmiertelny, jak twierdzą inni. Jeszcze inni zaprzeczają, żeby to było niedozwolone.

(925) Czy jest dozwolone spółkowanie podczas ciąży? Według ogólnego zdania nie jest to grzechem śmiertelnym, jeżeli nie zachodzi niebezpieczeństwo poronienia. Czy spółkowanie z brzemienną jest grzechem powszednim? Jedni to potwierdzają, gdyż skoro już istnieje dziecko, to następuje wtedy zmarnowanie nasienia. Inni zaprzeczają. (Liguori dopatruje się w tem grzechu powszedniego).

(925) Zapytuje się, czy wolno małżonkom spółkować podczas oczyszczenia miesięcznego? Tu należy zauważyć, że krwawienie kobiety albo jest naturalne i wtedy się nazywa perjodem i trwa przeważnie 2 — 3 dni, albo jest nadzwyczajne, spowodowane przez chorobę, i trwa 13 dni i dłużej. W czasie tego nadzwyczajnego krwawienia oczywiście wolno i żądać i udzielać się. Co się tyczy właściwego perjodu, to są co do tego trzy poglądy: jeden potępia to jako grzech śmiertelny, drugi, przeciwnie, nie znajduje w tem nic złego, a trzeci pośredni uważa to za grzech powszedni. (Następuje półtorej stronicy roztrząsań).

Czy podczas perjodu kobieta może się udzielić, gdy mąż, chociaż przez nią ostrzeżony, jednakowoż natarczywie się domaga? Jedni potwierdzają, inni zaprzeczają. (Motywy).

(926) Czy wolno jest w czasie oczyszczenia po połogu spółkować? (Omawia prawo Starego Zakonu o oczyszczeniu a potem następują poglądy, które jak zwykle są trojakie: grzech śmiertelny, niema grzechu, grzech powszedni). W dzień rozwiązania i w następny jest to zawsze grzechem śmiertelnym, gdyż bardzo uczony lekarz, zapewnił Liguoriego, że jest to związane z niebezpieczeństwem dla położnicy.

(927) (Jeszcze raz roztrząsa powody, dla których pozwala się korzystać ze związku małżeńskiego. Wniosek: korzystanie z niego tylko z powodu zdrowia jest conajmniej grzechem śmiertelnym).

(928) Zachodzi pytanie, czy mąż jest obowiązany domagać się? Samo przez się nie, ale mogą zachodzić okoliczności: jeżeli np. żona żąda tego tajemnie i daje to w różny sposób do poznania, to wtedy spowodu wrodzonej wstydliwości kobiety należy to uważać za poważne żądanie. Żona zaś nie potrzebuje się udzielać, jeżeli mąż tego nie żąda wyraźnie. Wogóle zaś mężowie nie krępują się. Chyba gdyby mąż żywił pewną obawę, jeżeli np. żona posiada większą powagę lub energiczniejszy charakter, a on jest bardzo trwożliwy.

(929) Czy żona jest zobowiązana domagać się wypełniania obowiązków małżeńskich? Jest rzeczą pewną, że żona nie jest do tego zobowiązana, gdyż to obraża jej wstydliwość, ale jeżeli jeden z małżonków widzi drugiego w wielkiem niebezpieczeństwie niewstrzemięźliwości, to on obowiązany jest żądać. (Dłuższe teoretyczne roztrząsania tego pytania).

(930) (Żądanie lub udzielanie się małżonków, którzy złożyli ślubowanie).

(631) (To samo, jeżeli jeden z małżonków jest wyklęty).

(932) Czy i kiedy dotykania, lubieżne spojrzenia, lub rozmowy małżonków są dozwolone? (Same przez się dozwolone i bez grzechu, o ile są przygotowaniem do spółkowania; jeżeli odbywają się one z lubieżności bez tego ostatecznego celu, są to grzechy powszednie).

(933—934) (Rozpatrują wszystkie szczegóły powyższe i przytaczają różne sprzeczne poglądy).

(936) Czy lubieżne rozmyślanie o dokonanem lub mającem się dokonać spółkowaniu u małżonków jest grzechem śmiertelnym? Są trzy poglądy: 1-szy potwierdza, gdyż takie rozkoszowanie się jest początkiem zmazania, które spowodu nieobecności drugiego małżonka nie może być dokonane. 2-gi pogląd uważa to za grzech powszedni. 3-ci nie uważa tego za grzech, o ile przytem nie następuje podniecenie popędów zmysłowych.

Ja zaś jestem tego zdania: jeżeli przy tem pobudzaniu wyobraźni, podniecają się nietylko popędy, lecz także i organy płciowe, jest to ciężkim grzechem, gdyż wiąże się to z niebezpieczeństwem zmazania. Jeżeli jednak nie następuje podniecenie organów płciowych i nie zachodzi niebezpieczeństwo zmazania, nie jest to grzechem zwyczajnym.

Czy spółkowanie jest potrzebnem i pożądanem?

(937) Chociaż żadne prawo nie obowiązuje małżonków do korzystania z małżeństwa, jednakowoż słuszność zobowiązuje ich wykonywać obowiązki małżeńskie, jeżeli jedna strona wymaga tego wyraźnie, lub też milcząco, w razie wstydliwości.

(938—940) (O żądaniu i udzielaniu się, o grzechu odmowy wykonania obowiązku małżeńskiego, poszczególne wypadki, jakoto nadmierna lubieżność, niewłaściwa pora, np. dzień i noc).

(941) Czy okoliczność urodzenia więcej dzieci, niż ich można utrzymać, jest słusznym powodem do odmowy? Pierwszy pogląd zaprzecza, chyba że rodzice przez to wpadliby w ostateczną nędzę. Drugi pogląd potwierdza.

(949) Ciężko grzeszy mąż lub żona, gdy w sposób zresztą dozwolony czyni siebie niezdolnym do spółkowania wbrew woli drugiego małżonka, np. przez post.

(943—946) (O obowiązku udzielania się, gdy mąż żąda tego w niewłaściwym czasie, np. w uroczyste święto, lub gdy związany jest ślubowaniem).

(947) Czy żonie wolno udzielić się lub żądać, gdy mąż chce rozlać swe nasienie poza naczyniem? 1-szy pogląd potwierdza, gdyż kobieta w tym wypadku żąda rzeczy dozwolonej i spowodu złośliwości męża nie może stracić swych praw. 2-gi odmawia tego żonie.

(948) (Omawia wypadki, gdy jeden z małżon-

ków złożył ślubowanie, lub jest pijany, lub też stracił zmysły).

(949 — 953) (Traktuje o wypadkach choroby i niebezpieczeństwie dla zdrowia):

(954) Czy wolno niekiedy zapobiegać płodzeniu dzieci? Odpowiadam: małżonkowie ze słusznych powodów mogą coś czynić, spowodu czego wypadkowo nastąpi wypływ nasienia. Grzeszą jednak, gdy podczas spółkowania lub po niem czynią coś takiego, co przeszkadza poczęciu lub usuwa otrzymane nasienie.

Spółkowanie można przerwać, jeżeli spowodu podniecenia nastąpi zmazanie, gdy jest słuszny powód do przerwania.

Zachodzi pytanie, czy dziewica która zaszła w ciąże wskutek zniewolenia, może bez grzechu natychmiast usunąć nasienie mężczyzny, ażeby nie począć? Sanchez i inni potwierdzają to. Inni zaś zaprzeczają; tego samego zdania jestem ja. Wszyscy jednak są zgodni, że kobieta zniewolona, może się rzucać i w ten sposób przerwać spółkowanie, chociażby nasienie mężczyzny miało się wylać gdzieindziej. Zachodzi dalej pytanie, czy małżonkowie mogą spółkować, jeżeli się zdarza, że spowodu wieku lub innego nasienie wylewa się już poza naczyniem? Większość potwierdza, tylko musi istnieć jeszcze nadzieja, że nasienie jednak jeszcze do stanie się we właściwe miejsce. (Następują roztrząsania o powodach separacji i o przeszkodach do małżeństwa).

III. Wyjątki z księgi trzeciej traktatu drugiego O przysiędze

(151) Przysięga z użyciem wieloznacznego wyrazu nie jest grzechem, gdy się to odbywa ze słusznego powodu, a wieloznaczność jest dozwoloną, gdyż gdzie istnieje prawo ukrycia prawdy i zataja się ją bez kłamstwa, tam niema złamania przysięgi.

Ta wieloznaczność może być trojakiego rodzaju: 1-mo gdy wyraz oznacza dwie różne rzeczy, 2-o gdy zwrot mowy dopuszcza podwójne znaczenie, 3-cie gdy wyraz ma podwójne znaczenie np. dosłowne i przenośne.

Jest rzeczą pewną i ogólnie przyjętą, że ze słusznego powodu wolno używać wieloznaczności i potwierdzać ją przysięgą. Powód jest ten, że nie wprowadzamy w błąd bliźniego, lecz tylko dopuszczamy, ażeby on się sam mylił.

Czy przysięga, jeżeli się posługiwać wieloznacznością i zastrzeżeniem myślowem, złożona bez słusznego powodu jest grzechem śmiertelnym? Potwierdzają to Viva i inni, lecz niesłusznie.

(152) Zastrzeżenie myślowe jest pure mentalis (tylko w umyśle), jeżeli inni nie mogą go pochwycić; non pure mentalis, jeżeli znaczenie jego można rozpoznać z innych okoliczności.

Zastrzeżenie myślowe pure mentalis, nigdy nie jest dozwolone, a taksamo i przysięga złożona na jego podstawie. Na odwrót—wolno jest posługiwać się ze słusznych powodów zastrzeżeniami non pure mentalić i na nie przysięgać.

(156) Czy oskarżony zapytany prawnie, może zaprzeć się czynu zapomocą przysięgi, jeżeli z przyznania się mogą dla niego wypłynąć ciężkie następstwa? Jedni zaprzeczają, lecz dostatecznie prawdopodobnem jest inne zdanie, że winny, gdy mu grozi kara śmierci, więzienia i t. p., może się zaprzec nawet pod przysięgą, myśląc sobie: to nie nadaje się do wyjawienia.

(159) Kto obiecał małżeństwo, ale nie czuł się tą obietnicą związany, może się obietnicy wyprzeć, myśląc sobie: nie dałem takiej obietnicy, któraby mnie obowiązywała.

(162) Zapytuje się, czy wiarołomna żona, może wyprzeć się swego czynu przed mężem? Ona może dwuznacznie powiedzieć, że ona nie złamała wiary małżeńskiej, gdyż małżeństwo trwa jeszcze. A jeżeli wyspowiadała się z wiarołomstwa, wtedy może powiedzieć: nie jestem winna tego przestępstwa, gdyż została z niego rozgrzeszoną przez spowiedź. Ponieważ do przysięgi jest konieczna tylko pewność moralna o fakcie, to może ona, będąc pewna, że przez spowiedź został zgładzony jej grzech moralny, może w tym sensie też i przysiąc, że jestem niewinna.

Do przykazania piątego

(374) Czy wolno trzebić (kastrować) chłopców w celu zachowania ich głosu? Jedni zaprzeczają, drudzy pozwalają według przyjętej praktyki. (W Katedrze św. Piotra w Rzymie eunuchy śpiewają w chórze kościelnym). Powód jest ten, że eunuchy służą do powszechnego dobra, śpiewając w kościołach na chwałę bożą słodszym głoszem, i że zachowując przez całe życie swój głos, zdobywają sobie dobre i tłuste zarobkowanie.

(381) Chociaż nie wolno nikogo zabijać z powodu doznanej obelgi, np. gdy kto powie: „kłamiesz“, gdyż można to odeprzeć i w inny sposób—zabójstwo jest jednak dozwolone, gdyby ktoś chciał dać policzek jakiemu wysoko urodzonemu panu, a ten nie mógł się obronić w inny sposób.

Do siódmego przykazania

(521) Nie kradnie ten, kto w celu wynagrodzenia siebie zabiera to, co mu się należy, a w inny sposób nie może otrzymać np. służący nie otrzymujący swoich zasług.

(522) Służba może wynagradzać siebie za swą pracę, jeżeli zasługi ich nie odpowiadają pracy.

Dodatek do przykazania 5-go

Podług przyjętej ogólnie przez jezuitów nauki, wolno zabić człowieka bez grzechu nietylko w obronie swojej czci, ale także i mienia, chociażby nie zachodziła żadna obawa ze strony rabusia, np. kiedy ucieka. Trzeba tylko, ażeby rzecz była wielkiej ceny, według Moliny wartości 6 lub 7 dukatów. Według Escobara, można zabić człowieka dla rzeczy wartości talara. (Obecnie 6 złotych 50 groszy, w wieku XVII wartość była oczywiście znacznie wyższa).

* * *

Widzimy więc, ile ohydy moralnej zawiera w sobie dzieło św. Alfonsa de Liguori, tak zalecane wiernym przez papieży. Liguori opierał się głów-

nie na teologji moralnej jezuitów, którzy byli twórcami tych wszystkich wykrętów i znieważenia naszej zwykłej moralności świeckiej. Moskale i Prusacy nie tolerowali ich u siebie. Z chwilą wskrzeszenia niepodległości naszej ojczyzny, rozpełzli się oni po całym jej obszarze, nietylko mają swe klasztory i kościoły, ale prowadzą liczne zakłady wychowawcze i naukowe, w których kierują się oczywiście przytoczonemi wyżej zasadami, głoszonemi przez ich „doktorów". Niechaj pamiętają o tem, rodzice, wychowujący swoje dzieci, oraz sędziowie badający pod przysięgą.

Dr. Z. Mierzyński

Kała - bałyk *)

Zdawaćby się mogło... Przepraszam, zdawać się nie może...

Umysł współczesny (XX w.) nie jest w stanie pojąć i rozwikłać tej plątaniny sprzeczności.

Zdawaćby się mogło, iż gdy bóg Mojżesza w Genesis II.24 rozkazuje: „Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej (proszę zauważyć: „człowiek" to mężczyzna, a „żona" to kobieta, przyp. m.) i będą dwoje w jednem ciele"; a dalej 28: „I błogosławił im bóg i rzekł: „Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną"—zdawaćby się tedy mogło, iż związek fizyczny mężczyzny z kobietą, zgodny jest z wolą boga i stwórcy, że organy rozrodcze przez boga celowo obmyślone i wykonane nic sprośnego, nieczystego, plugawego nie przedstawiają, że słowem, zapłodnienie zgodne jest z nakazem Jahwe żydowskiego, a chrześcijańskiego boga ojca.

* * *

Nigdy dobitniej nie ukazuje się łapa szamana, „tabu" kapłańskie, jak w tem opanowaniu i napiętnowaniu jednego z najpotężniejszych instynktów ludzkich (rozrodczego).

Wyczuli, dostrzegli i zaraz „łapę" położyli.

Napiętnowali, splugawili tę piękną chwilę mianem „nieczystości". Postawili rogatkę i pobierają „kopytkowe". „Chce ci się, kochaneczku? dobrze, płać, a my ci „pobłogosławimy" ten „nieczysty", „sprośny", „cielesny" twój czyn. Ona będzie ci posłuszną, gdy my zezwolimy. „Sprytne szamany„.

W księdze (302 stronice) „bezbożnego" Aleksandra Świętochowskiego: „Źródła moralności" — Warszawa 1912, na str. 139 wykazano nam ważne stanowisko „instynktu płciowego" jako czynnika „moralności" (tak!).

Jest ciekawe, jak szamani potrafili instynkt ten cenny i naturalny obrzydzić, oplwać, potępić w pewnej fazie swojego panowania.

Oto młodociana, bo 12-letnia, rzymianka (później święta Agnieszka) gardzi małżeństwem jako błotem (Skarga T. I str. 51) „Odstąp ode mnie, pobudko grzechu (mówi to dziecko do starającego się o jej rękę syna starosty), podnieto nieczystości, potrawo śmierci wiecznej".

Biedaczka, z rozkazu sądu poznaje „nieczystość" dopiero jako osadzona w lupanarze „lupa".

Święta Agata (str. 90) musi być „miękczona", aby w „cielesnych rozkoszach kochać się poczęła".

Dorotę nazywa Skarga „mądrą" (str. 92), bo „żywot niepokalany wiodła".

Pewien człowiek w Hibernji (str. 94) nabył niewolnicę, „z którą upadł", z tego upadku rodzi się święta Brygida.

Pewna nierządnica podaje biskupa Broona, „jakoby z nim dzieciątko powić miała". Co za obelga—biskup autorem dziecka i to z kobietą!

Pewna zakonnica odgania „chuci złe" w ciele, oblewając nogi roztopionym woskiem (str. 95).

Na str. 102 mamy usprawiedliwienie samobójstwa dla „obrony czystości".

Okazuje się, iż święta Tekla oraz Ifigenja „zaślubione zostały bogu i „czystość Chrystusowi poświęciły" (str. 105).

Św. Paula, wdowa, „nigdy po śmierci męża swego z mężczyzną nie jadała ani z biskupem ani z świętym żadnym". (Widać miała wyrobione o nich zdanie, str. 199).

Św. Juljana Chrystusa małżonką była (str. 117).

Małgorzata, królowa węgierska, mawiała: „Rychlejbym sobie nos i usta urznęła i oczy wyłupiła, niźlibym na małżeństwo (swoje) zezwolić miała" (str. 125).

Św. Kazimierz, królewicz polski, gdy mu dla zdrowia lekarze romans zalecili, mówi: „Tego nigdy nie uczynię, abym dla doczesnego zdrowia pana boga gniewał, jego rozkazanie (?!) odstępował i łaskę jego tracić miał". Widać, że królewicz Genesis wcale nie czytał! (str. 155).

Św. Austreberta (str. 161) w dzień wesela ucieka. „Z czasem spłodziwszy córkę, dali jej imię Eufrazja, i postanowili już dalej małżeństwa nie znać" (str. 184), chociaż jeszcze wtedy „kryzysu" nie było.

Św. Gertruda mówi, „ani tego ani żadnego na świecie za męża mieć nie chcę, jeno samego Chrystusa" (bagatela, tylko tyle! — czy nie jest to zarozumiałość? czuje się godną wyłącznie kandydatką na żonę boga! (str. 199).

Po kilkakroć bić się rózgami kazała tak długo, aż się ona pokusa (cielesna) w „dym obróciła" (str. 206). Co do tego „dymu" mam wątpliwość. Bicie rózgami znane jest jako środek podniecający seksualnie.

Św. Teodora (str. 271) rozumuje dobrze, mówiąc w odpowiedzi na groźbę, iż za opór władzy pójdzie do lupanaru: „lepiej czystą duszę, niźli czyste ciało zachować".

„I wiedziona jest na ludzki pośmiech (?!) i sromotę (?!) do domu nieczystości".

„Zbiegli się ludzie wszeteczni jako jastrzębowie około gołębicy".

---

*) Wyraz turecki oznacza zawiłą, niedającą się rozwiązać sprawę.

Św. Katarzyna z Sieny „siódmego roku czystość swoją panieńską panu bogu poślubiła“ (jakże takie dziecko mieć mogło wyobrażenie o życiu i jego obowiązkach?)

„Trzykroć się na dzień żelaznym łańcuszkiem, na wzór św. Dominika, biczowała, tak iż krew z ramiom ściekała na nogi“ (str. 301). To pokazuje, jakie miała potężne „pokusy“ seksualne.

Św. Monika (str. 323) z pokorą zaleca: „Próżno się nad panów naszych (mężów) podnosić mamy, lepiej pomnieć na to, że niewolnicami ich jesteśmy“.

Św. Flawja Domicella (str. 349), tak charakteryzuje małżeństwo: „Naprzód całość, z którąś się urodziła, utracisz, i już cię nie panną, ale niewiastą zwać będą. W małżeństwo obcemu człowiekowi na niewolnicę się przedasz i używać cię jako jakiej kupionej będzie“.

„Co panna przykrego słowa ledwie i rodzicom własnym ścierpi, to od męża pięści i policzki, nożne stosy (kopnięcia) wytrwać musi“.

Niezły obrazek małżeńskiego pożycia z tamtych epok, b. zresztą pobożnych! Pokazuje się, iż chrześcijaństwo zupełnie na poprawę doli kobiecej nie wpływało. Mężowie uznawali żony za niewolnice i kopali je nogami. Gdzie tu piękne deklamacje o podniesieniu stanowiska kobiety przez kościół? Przecież to święta, która świadczy, iż było inaczej! Św. Marja Magdalena de Pazzis twierdzi: „Jest inny na niebie oblubieniec, któremu wiecznemi czasy ciało i duszę zaślubiłam“.

Znowu ta zarozumiałość kobieca, że jej ciało godne jest jedynie boga!

„Często niebieskich afektów pożarem zapalona (czy aby nie cielesnych?), biegała po kurytarzach klasztoru swego i ogrodzie domowym, znieść ognia wewnętrznego (?!) nie mogąc, a wołając: „O miłości! o miłości! o miłości!“ Tu już widać jasno, o co chodziło.

Św. Filip Nereusz. „Kusił się czart wiele razy zeszpecić anielską czystość jego. Wieczora jednego w domu przyjacielskim weszła skrycie młoda jedna niewiasta podniecić go do grzechu, gdy on do nieba o pomoc zawoławszy, szczęśliwie ją zgromił i wnet jako piekielny instrument od siebie odrzucił“ (str. 407).

Św. dziewica Pelagja z Tarsu zaślubiona jest synowi bożemu.—Bagatela! Ma 3 korony „za wiarę i poślubienie „ku niemu“, za czystość, iż jego samego pragnie, a trzecią za męczeństwo“.

Św. Ludgarda już ulegała pokusie i zachwiała się, ale pan bóg ją obronił. Młodzieniec, który się skradał ku jej sypialni, czemś zastraszony, uciekł. (str. 459).

Św. Febronia, dziewica, oddana Jezusowi w wieku 2 lat: „ma męża Chrystusa“. Ni mniej ni więcej.

Marja z Egnji (str. 497) męża namówiła i oboje „w kwiecie młodości swej czystość bogu obiecali“.

Z powyższego widać, że akt płciowy nazywa się nieczystością, nawet spełniany przez małżonków. W owej epoce chore średniowieczne umysły były przepojone zachwytem nad „kwiatem czystości“. Małżeństwo było traktowane jako zło, może konieczne, ale zawsze nieczyste, podłe, bardzo źle widziane w metropolji (św. niebie), kobiety zaś przeceniały swoje ciała i czuły się godnemi kandydatkami na niebianki.

Kiedy nareszcie ogłupienie szamańsko-żydowskie (ascetyczne) pękło w epoce Odrodzenia (Renesansu) w 15 i 16 stuleciach, — gdy ogłupiona ludzkość przetarła oczy, „nieczystość“, „plugawość“ płciowego aktu między ludźmi poczyna się zacierać.

Odwieczne zdanie Genesis II, 24. „Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednem ciele“ oraz Genesis I. II. 28: „I błogosławił im bóg i rzekł: „Roście i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną“, obecnie wyłania się w tomie II „Słownika Apologetycznego Wiary Katolickiej“ (Warszawa 1894 str. 533): „Według pojęć katolickich, małżeństwo ustanowione przez Jezusa Chrystusa, jest pomiędzy chrześcijanami kontraktem, tworzącym rodzinę ludzką i podniesionym do godności sakramentu“. (A więc nie nieczystością, sromotą, pokalaniem i t. p. plugastwem). „Przed Jezusem małżeństwo było kontraktem, bez skuteczności sakramentu wprawdzie, lecz z charakteru świetem (?!), mającem swoje źródło w boskiem ustanowieniu“ (Gen. I. 27), tudzież w proroczej analogji do podwójnej tajemnicy: Wcielenia i Kościoła“.

Gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie Babińskie karczmy?

Jakoś Apostoł Paweł został zapomniany ze swojem „kto się żeni, źle nie czyni, ale lepiej czyni, kto się nie żeni“.

A obecnie, kiedy w Polsce zamajaczyło widmo ślubów cywilnych, ileż to przymiotów znaleziono w „małżeństwie“. A to że „rodzina“ jest podstawą państwa, a to że moralność..., a to ochrona niewiasty... i tak bez końca. Tylko zatajono przed barankami i owieczkami to, że u szamanów, kapłanów, wieszczków „pieniądz“ jest wszystkiem. Mamona — oto główna troska ich życia, wszelkich pośredników między Niebem a Padołem.

M. Wawrzeniecki

Gorzkie pigułki

Chrześcijaństwo na ławie oskarżonych. Pastor Harry E. Fosdick robi dużo niepotrzebnego hałasu, gdy sili się dowieść w „Christian Wordl“, że chrześcijanie byli nieraz dręczeni, ponieważ stawiali opór sile zbrojnej w obronie swoich przekonań. Czegóż to właściwie dowodzi. Niema na świecie przekonań religijnych czy niereligijnych, których ludzie by nie bronili, za które nie szliby do więzienia, na tortury i na śmierć. Nie mamy najlżejszej wątpliwości, że wielu ludzi poszłoby na śmierć za takiego człowieka, jak Hitler, z tą samą odwagą, z jaką chrześcijanie znosili prześladowania. Nie tylko gotowość oddania życia za jakąś sprawę jest potrzebna, ale i dostateczna ilość

inteligencji, by wybrać sprawę, która jest tego warta.

Prócz tego teza dr. Fosdick'a zawiera ten sam błąd, co zdania: „Niemcy powiadają", „Anglja uważa" lub „Francja czuje". Twierdzenie, że chrześcijanie gotowi są cierpieć za swoją sprawę, nie odnosi się do wszystkich chrześcijan lub do wszystkich zwolenników jakiejkolwiek sprawy czy partji. Podczas każdego prześladowania niektórzy chrześcijanie załamali się, podobnie jak jednostki należące do innych spraw lub ruchów. Odwaga i tchórzostwo nie są monopolem jakiejkolwiek sprawy pod słońcem. Są one właściwościami poszczególnych jednostek. Chrześcijaństwo nie czyni wszystkich chrześcijan bohaterami, tak samo jak nie może uczynić tego bolszewizm czy jakiś inny „izm". Gdybyśmy mogli pozbyć się zwyczaju uosabiania grup i narodów i traktowania ich jako jednolite całości, mielibyśmy jaśniej w głowie i postępowalibyśmy rozsądniej.

Handel idzie coraz gorzej. Na zebraniu Towarzystwa Biblijnego przewodniczący przedstawił sprawozdanie z działalności, z którego wynika, że w roku bieżącym sprzedano 77.738 mniej egzemplarzy pisma św., niż w roku poprzednim. Następnie dziękowano bogu gorąco — przypuszczalnie za to, że podszepnął mniej więcej 250 nabywcom dziennie, by ulokowali swoje pieniądze w czem innem zamiast w biblji.

Raj katolicki. Doprawdy nie rozumiemy skarg biskupa Cohalona z Cork'u. Powiada on w swojem kazaniu że „każdy rozważny irlandczyk czuje żal, myśląc o obecnym stanie rzeczy". Jednocześnie dodaje: „Jesteśmy niemal wszyscy katolikami w Irlandji". Czy to ma być dowodem, że w państwie prawie całkowicie katolickiem może być źle? Że, by użyć słów biskupa „wielka ilość ludzi musi znosić ogromne cierpienia"? Pocóż w takim razie być katolikiem? Może, jak nam szepnął mały palec, irlandzka odmiana katolicyzmu nie prowadzi ani do pokoju, ani do postępu i szczęśliwości.

Łzawy cud św. Verdiana. W Castelfiorentino pod Florencją rozpoczęło się „śledztwo" kościelne. Podobno marmurowy posąg św. Verdiana, patrona tego okręgu, uderzył w płacz i gdy ociera mu się łzy, napływają nowe. Dotąd niema wieści o cudownych uzdrowieniach, ale mamy niepłonną nadzieję, że nim zapadnie decyzja wyższej hierarchji, wszyscy paralitycy i beznadziejnie chorzy mieszkający w pobliżu zostanąu łeczeni, utworzy się „grota" i wytryśnie „strumień", w którym wystarczy się raz wykąpać, aby najbardziej uparty rak zniknął tak szybko, jak djabeł przed krucyfiksem. Ciekawa rzecz, kto dostarcza chusteczek do ocierania świętemu łez? Cóż za świetna okazja dla jakiegoś fabrykanta chustek do potrojenia ceny swoich wyrobów!

Walka kościoła z postępem. Kapłan katolicki, jezuita Henry Day, umieścił w „Sunday Referece" obszerny artykuł przeciw świadomemu macierzyństwu. Strasząc nas widmem wyludnienia Europy, ojciec Day zapomina, że choć liczba urodzinna naszym kontynencie spada, ludność się nie zmniejsza, a nawet powiększa. Ale ojciec Day jest członkiem kościoła, który zawsze dba daleko więcej o ilość, niż o jakość i liczy na płodność swoich owieczek, by rozporządzać największą ilością głosów podczas wyrobów. Główną troską tego kościoła jest powiększenie liczby zwolenników i masy ciemnego chłopstwa rozmnażającego się, jak króliki, cieszy go to stokroć więcej, niż widok inteligentnego społeczeństwa, mającego poczucie własnej odpowiedzialności, czy to w zakresie liczebności rodziny, czy też w innych dziedzinach. Zgadzamy się z Ruskinem, że główną rzeczą nie jest to, czy człowiek ma dwoje czy też sześcioro dzieci, lecz czy dzieci te zasługują na szubienicę, czy też nie.

Dla trzech tylko ludzi liczba mieszkańców danego kraju ma żywotne znaczenie. Pierwszym z nich jest polityk, który chce, aby jego kraj był potężny, a nie zwraca uwagi na to, czy jakość tego kraju jest lepsza od jakości sąsiadów. Drugim jest żołnierz, któremu potrzeba „mięsa armatniego" do staczania bitew. Trzecim jest rzymski katolik, który pragnie, by członkowie jego kościoła byli płodni, ponieważ wie, że tylko przy pomocy szybkiego rozmnażania się i towarzyszącej mu ciemnoty, kościół ten może utrzymać swój stan posiadania. Szowinizm, militaryzm i przesąd — oto trzy siły, występujące przeciw tym, którzy utrzymują, że przedewszystkiem troszczyć się należy o jakość dziecka i naturę środowiska, które je będzie wychowywać.

Darwin o celowości w naturze. „Przyznaję, że nie widzę tak jasno jak inni i jak pragnąłbym to widzieć dowodów planu i dobroczynności na każdym kroku. Wydaje mi się, że na świecie jest zbyt wiele nieszczęść. Nie mogę przekonać siebie, że dobroczynny i wszechmocny bóg stworzyłby rozmyślnie ichneumonidae w tym celu, by znajdowały pokarm w żywem ciele gąsienic lub że kot powinien igrać z myszą. Nie wierząc w to, nie widzę potrzeby wierzenia, że oko zostało zaprojektowane celowo". (Karol Darwin—Listy)

Kościół a rozwody. Świadczy to niewątpliwie dobrze o biskupie Birminghamu, że wypowiada się za ułatwieniem rozwodów w pewnych wypadkach. „Opuszczenie, okrucieństwo, obłęd, pijaństwo i uwięzienie za morderstwo w specjalnie wyszczególnionych warunkach winny być uznane za wystarczający powód do rozwodu". Nie wiemy, ile razy pisaliśmy już to samo — jest to jeden z banałów wolnomyślicielstwa — cieszymy się jednak, że niektórzy członkowie kościoła zaczynają nakoniec pojmować, jakiem okrucieństwem jest odmawianie ludziom rozwodu, gdy mają pełne prawo do niego. Prędzej czy później kościół będzie musiał się dostosować do potrzeb ludzi. Musiał się już poddać w wielu sprawach, podda się i w tej.

Z „Freethinker'a"

Czytelniku! Pismo może istnieć tylko przy twojem poparciu.

Zgon profesora Ignacego Myślickiego

Zmarł w Piasecznie dr. Ignacy Myślicki, prof. historji filozofji na wydziale humanistycznym i pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej, członek komisji administracyjnej tejże wszechnicy.

Prof. Ignacy Myślicki urodził się w roku 1874 w Tomaszowie Maz. Ukończył studja uniwersyteckie w Berlinie z tytułem dra filozofji. Od r. 1909 jest profesorem historji filozofji w Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Był członkiem zarządu międzynarodowego Stowarzyszenia „Societas Spinozana", oraz założycielem i prezesem „Societas Spinozana" w Warszawie.

Z ważniejszych prac zmarłego uczonego wymienić należy: „Schleiermachers Dialektik" (1903), „O zadaniach psychologji" (Prace I zjazdu neurologów, psychjatrów i psychologów pol. 1911), „Benedykt de Spinoza" (dzieła w przekładzie, t. I, 1914 i 1927, t. II 1913), „O metodach historji filozofji" (Przegl. Fil. 1916), „Stanowiska w etyce (1918), „Rzekoma i prawdziwa klasyfikacja wiedzy d'Alembert'a" (Przegl. Fil. 1919), „Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego" (1920), „Jonston i Spinoza" (1922), „Encyklopedja filozofji", cz. I Historja filozofji, t. I (1930).

Dnia 15 lipca r. b. odbył się przy licznym udziale publiczności na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Młynarskiej pogrzeb zmarłego. Przed otwartą mogiłą przemawiali w imieniu Wolnej Wszechnicy Polskiej prorektor prof. Poniatowski, Societas Spinozana Polonica — adw. W. Supiński, Polskiego Związku Myśli Wolnej — ob. adw. E. Dziatełowski. To ostatnie przemówienie podajemy w całości.

„Dzisiejszy smutny obrzęd pogrzebowy nasuwa nam myśl podziału ludzi, stanowiących zespół wolnomyślicielstwa polskiego na dwa typy. W ruchu tym wśród tych, którzy postanowili zerwać z wszelkim dogmatyzmem we wszystkich dziedzinach działania i myślenia ludzkiego, z jednej strony mamy typ świadomy dotychczasowego „źle" szukający „lepiej" w dziedzinie wolności ducha, a jednak z faktu swych możliwości stanowiący siłę dopiero w masie, w gromadzie, typ Wolnomyślicielskiego Konsumenta, — z drugiej strony mamy typ wytwórców myśli i sensu wolnomyślicielskiej świadomości.

Ci, co życia pracę oddali logice istnienia ludzkiego, są to poszukiwacze prawdy, filozofowie, miłośnicy wiedzy i z tej racji wolni myśliciele. W szeregu tych twórców poczesne miejsce zajmował Ten, co odszedł — Ignacy Myślicki.

Z ducha wolny, życie swe poświęcił przedewszystkiem poznaniu prawdy, umiłował równie z ducha wolnego Benedykta Spinozę, wyklętego żyda amsterdamskiego, ofiarnika walki o zwycięstwo niezależnego ducha ludzkiego. Wśród znawców Spinozy jeden z najlepszych, w plejadzie nieznanych szarym masom uczonych, gdyż pracujących niebłyskotliwie i nie dla wawrzynu — reprezentował w wolnomyślicielstwie kierunek panteistyczny, będący podwaliną spinozańskiej nauki, głoszącej, że „bóg jest wsobną przyczyną wszystkich rzeczy, a nie przyczyną transcetendalną", czczący tedy i dopatrujący się boga immanentnego w naturze samej, która potrafi być i piękna, i wielka, i groźna...

Unikał wyróżnień, unikał honorów, sprawie jednak Myśli Wolnej oddał wielkie usługi, jako filozof, który na zew P. Z. M. W. stanął w szeregu popularyzatorów wiedzy, wygłaszając referaty w cyklu sobotnich odczytów w Związku, między innemi i na inauguracji nowej sali odczytowej przy ul. Królewskiej w 1932 r., gdy wygłosił referat o Spinozie, jego realiźmie i idealiźmie. Strata nasza jest bardzo duża. Puścizna duchowa po Zmarłym jest b. pokaźna. Reprezentując przed tym grobem Wolnomyślicielstwo, które wierzy w Życie i tylko w Życie, — powtórzymy za Spinozą, że „człowiek wolny nie myśli o niczem mniej, jak o śmierci, a mądrość jest rozmyślaniem nie o śmierci, lecz o życiu" i wyrazimy pewność, że gdzie spadkobiercy tej puścizny znajdą się między nami i w ten sposób ducha zmarłego wcielonego w jego ideały unieśmiertelnią nie w zaświatach, lecz tu—w świecie żyjących.

Żegnam imieniem Polskiego Związku Myśli Wolnej Ignacego Myślickiego, towarzysza pracy i idei, który Myśli Wolnej dobrze się zasłużył i oddaję hołd nauczycielowi hasłem ludzi wolnych: —

Wolnemu cześć!"

KRONIKA

NOWE KAProwe ŁAJDACTWO

Kapra rozesłała „dobrej prasie" przed „bożem ciałem" następujący komunikat:

Jak się dowiadujemy, w tych dniach odbyło się w Warszawie posiedzenie centralnego komitetu młodzieży komunistycznej, na którem obok rezolucyj, nawołujących do wywołania przewrotu społecznego, zapadła również uchwała niszczenia krzyży przydrożnych, figur i obrazów o treści religijnej. Akcja profanacyjna ma przejawiać się w szczególnie złośliwy sposób w okresie uroczystości Bożego Ciała. Postanowiono również kolportować pisemko p. n. „Błyski" wydawane przez wolnomyślicieli warszawskich.

Nie wątpimy, że społeczeństwo katolickie wzmocni swą czujność i nie dopuści do projektowanych zamachów ze strony agentów międzynarodówki moskiewskiej. (KAP.).

Cała ta objawiona bzdura została poprostu wyssana z brudnego kapłańskiego palca po to, aby w razie jakiegoś („nie daj boże!") zamachu na procesje „bożociałowe" z udziałem wysoko postawionych osób, zaproszonych do uczesnictwa w tych manifestacjach okupanckich w wiadomych celach,

zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność na wskazanych zgóry sprawców: komunistów i wolnych myślicieli, jako na głównych wrogów magji, indywidualnego i zbiorowego bałwochwalstwa i t. zw. nadprzyrodzoności, czyli kapłańskiej blagi.

Wigilję więc uroczystości „bożego ciała" ks. Kaczyński „uczcił" zgodnie z wyznawaną przez siebie „wyświęcaną" etyką: zwykłem ordynarnem kłamstwem.

Wiemy zgóry, że nie ostatniem.

LIST PAPIEŻA DO BISKUPA ŁOSIŃSKIEGO

Z okazji dwudziestopięcielecia t. zw. sakry biskupiej znanego moskalofila z Kielc, Łosińskiego, papież wystosował do niego następujący list „braterski", zamieszczony w „Warsz. dzienniku narod." z dnia 11.VI.

Czcigodny Bracie!

Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Powierzeni Tobie wierni, jak dowiedzieliśmy się z radością, zamierzają, za zachętą przedewszystkiem kapłanów z racji pomyślnie nadchodzącego Twojego Biskupiego Jubileuszu, wyrazić Ci uczucia wdzięczności i oznaki ogólnej radości. I my oczywiście chętnie korzystamy z tej sposobności, aby Ojcowskiem sercem wziąć udział w obchodzie tego wydarzenia i potwierdzić ponownie naszą przychylność względem Ciebie. Dlatego, Czcigodny Bracie, składając wraz z Tobą dzięki Bożej szczodrobliwości, przedwszystkiem winszujemy Ci z okazji zbliżającego się radosnego obchodu, i wznióśszy do Boga korne prośby, życzymy Ci z serca wszelkiego dobra, szczęścia i pomyślności. Aby zaś obchód miłego Jubileuszu mógł przysporzyć ludowi więcej pożytku duchowego, z miłą chęcią upoważniamy Cię, abyś w oznaczonym dniu po uroczystem nabożeństwie udzielił obecnym naszem imieniem i powagą błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym na warunkach, przyjętych przez Kościół. Błogosławieństwo, którego miłościwie w Panu udzielamy Tobie, Czcigodny Bracie, Kapitule Katedralnej, wogóle Duchowieństwu i całemu ludowi Tobie powierzonemu, niech zjedna Wam tymczasem niebieskie dary i niech będzie świadkiem Naszej miłości.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 14 miesiąca maja 1935 roku, w 14 roku Naszego Pontyfikatu.

PIUS PP. XI

List—jak widzimy—„nawiązuje" do „przepięknych" tradycji tyleż antypolskich, co carosławnych Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII. Innemi słowy—biskup-moskalofil, który znalazł się poza całą opinją polską — otrzymał demonstracyjne papieskie (boskie) błogosławieństwo, wyrazy braterskiej miłości i uznania oraz odpuszczenie zupełne wszystkich grzechów i niegrzechów.

O NAGROBEK DLA J. WŁ. DAWIDA

Otrzymaliśmy odezwę komitetu, zawiązanego w celu wzniesienia nagrobka na mogile J. Wł. Dawida na Powązkach w Warszawie. W odezwie tej czytamy:

Dawid wzbił się wysoko ponad poziom nietylko jako umysł wielkiej miary, nietylko jako twórca wielu dzieł oryginalnych, twórca nowych metod badania inteligencji i wzniosłych idei wychowawczych, ale zapisał się także wielkiemi zgłoskami jako nieustraszony szermierz słowa i chorąży niezależnej, poważnej publicystyki. Dawid, jako polak, miał odwagę wśród nocy niewoli postawić wyraźnie wobec zaborców postulat niepodległości... Jako człowiek, stojący na czatach ducha wolności, wrażliwy był na krzywdę ludzką, wyzysk i ucisk we wszelkiej postaci... Na tem stanowisku trwał niezmiennie, pomimo prześladowań i niedostatku, przez lat trzydzieści... Zmarł przedwcześnie dn. 9 lutego 1914 r.

Odezwa prosi o kierowanie ofiar i dodatków na budowę pomnika dla J. Wł. Dawida pod adr. Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie Dobra 6/8, na konto P. K. O. 435 z dopiskiem „Na pomnik J. Wł. Dawida".

ZALEGALIZOWANIE „CHEDERÓW"

Jak donosi prasa żydowska min. W. R. i O. P. zalegalizowało „chedery" w Polsce, które otrzymały pełne prawa szkół ogólnych i będą od nowego roku szkolnego nosiły nazwę „powszechnych szkół religijnych".

Nauka w chederach rozpocznie się w 6-tym roku życia i będzie trwała 8 lat, t. j. o rok dłużej niż w szkołach powszechnych. 14 godzin tygodniowo będzie poświęconych na przedmioty świeckie, m. in. będą wprowadzone do chederów lekcje gimnastyki, śpiewu, roboty ręczne i rysunki.

Wiele chederów na prowincji będzie zamkniętych, jeżeli nie zastosują się do wymaganych przez ministerstwo warunków higjenicznych.

CZY METODYŚCIE MOŻNA WIERZYĆ?

Pastor metodystyczny ks. Najder z Katowic został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za jakieś tam „nieodpowiednie odezwanie się o papieżu". Na rozprawie w sądzie okręgowym w Przemyślu ks. Najder został skazany na 6 m. więzienia, przyczem sąd wysłuchał tylko oskarżycieli katolików, a nie uwzględnił zeznań metodystów, jako należących do społeczności religijnej, nieuznanej przez państwo. Od wyroku tego ks. Najder odwołał się do Sądu Apelacyjnego we Lwowie, który wyrok sądu okr. w Przemyślu zatwierdził w całej rozciągłości. Jednak Sąd Najwyższy w Warszawie wyrok ten uchylił, i oświadczył, że nie można odmawiać komuś wiary w jego zeznania dlatego tylko, że jest metodystą. Wobec tego sprawa wróciła jeszcze raz do Sądu Apelacyjnego we Lwowie, który po przesłuchaniu świadków metodystów wyrok sądu okr. w Przemyślu uchylił i ks. Najdera uniewinnił.

PRZYSIĘGA NA NIEOFICJALNE ŚWIĘTOŚCI NIE JEST WAŻNA

Niejaki dr. Maks Finger, należący oficjalnie do kościoła mojżeszowego, został powołany przez sąd okr. we Lwowie na sędziego przysięgłego w jednym z procesów przeciwko O. U. N. Dr. Finger, niewiele widocznie robiąc sobie z różnic wyznaniowych, reprezentowanych przez oba „testamenty tej samej biblji żydowskiej", złożył przed rozprawą przysięgę wraz z innymi sędziami chrześcijanami na krzyż i „syna niewinną mękę". Trybunał, dowiedziawszy się o tem, zwolnił dra Fingera od obowiązku sędziego przysięgłego, uważając przysięgę złożoną na świętości, nieobowiązujące formalnie danego człowieka, za nieważną i do niczego nieobowiązującą moralnie.

ŚLUBY NEOPOGAŃSKIE

Rytuał neopogański nie został jeszcze ostatecznie ustalony wobec istnienia w tej chwili na terenie Trzeciej Rzeszy bardzo wielu „kościołów" neopogańskich czy starogermańskich. W ostatnich jednak czasach zaczął się utrwalać w Nadrenji następujący obrzęd ślubny. Ślub jest świecki. W sali magistrackiej, udekorowanej zielenią (głównie gałęziami dębowemi) i flagami hitlerowskiemi, stoi stół ozdobiony runami z uwitą z kwiatów swastyką. Za stołem stoi czara z „wiecznym ogniem", zniczem. Do stołu podchodzą państwo młodzi w towarzystwie świadków i ewent. orszaku i dopełniają przed urzędnikiem stanu cywilnego formalności wymaganych prawem. Urzędnik, lub jeden z obecnych uczestników ślubu, wygłasza do narzeczonych mowę, przeplataną cytatami z Eddy, i wręcza zaślubionym chleb i sól na srebrnej tacy. Młodzi zamieniają pomiędzy sobą pierścionki, całują się i wychodzą. Na wystawniejszych ślubach wymianie pierścionków i pocałunków towarzyszy śpiew chóralny. Wykonywany jest zazwyczaj marsz weselny z „Lohengrina" Wagnera,

Z TRZECIEJ RZESZY

Sprawy sądowe przeciwko waluciarzom w habitach i sutannach trwają w dalszym ciągu. W Berlinie skazano niedawno ks. Franciszka Goertlera za niedozwolony przez prawo szmugiel walut na 10 lat więzienia, na 5 lat utraty czci i na 350.000 mk. grzywny z ewent. zamianą na dalsze 27 miesięcy więzienia.

Przebywający w obozie koncentracyjnym pastorzy zostali wypuszczeni na wolność. Zebrali się oni następnie w Augsburgu i oświadczyli, iż nie będą już sprzeciwiali się polityce wyznaniowej państwa.

Represje przeciwko prasie katolickiej trwają w dalszym ciągu. Ostatnio zostali zawieszeni w czynnościach odpowiedzialni redaktorzy szeregu pism za wydrukowanie deklaracji arcybiskupa wrocławskiego o ruchu neopogańskim i rasiźmie.

W Monachjum odbyło się w dn. 15 czerwca wielkie zebranie zwolenników kościoła pani Ludendorffowej „Niemieckiej wiary w boga", na którem dr. Engel zaatakował kościół katolicki i katolików. Powiedział on m. in. „Zwalczamy i zwalczać będziemy wszystkich niemców, którzy przysięgli wierność i posłuszeństwo papieżowi rzymskiemu. Nowej Rzeszy zagraża katolicyzm polityczny, który nie uznaje idei państwa totalnego i teorji rasizmu". Gdy dr. Engel wymienił nazwisko kardynała Faulhabera, cała sala zabrzmiała okrzykiem: „Powiesić go"! Gdy wymieniał nazwiska poszczególnych przywódców katolickich, razwraz padały namiętne okrzyki: „Wygnać do Rzymu"!

Minister spraw wewnętrznych Rzeszy, Frick, oświadczył drowi Hauerowi, przywódcy „Deutsche Glaubensbewegung", iż rząd Rzeszy nie będzie stawiał przeszkód swobodnemu rozwojowi tego ruchu, co wśród kleru papieskiego i protestanckiego wywołało konsternacje. Tu przypominamy, że sprawy wyznaniowe w Niemczech należą do ministra spraw wewnętrznych, a nie — tak jak w Polsce — do oddzielnego ministerstwa, któremu dodano jeszcze na przyprzążkę oświatę publiczną—zamiast, powiedzmy, więziennictwa—aby kler mógł się wtrącać do oświaty.

W tegorocznej procesji bożego ciała w Monachjum nie brał udziału żaden z przedstawicieli władz zarówno państwowych, jak i municypalnych. Na gmachach państwowych i na ratuszu nie było w tym roku flag. Po procesji, gdy tłum, zachwycony wystawnością procesji, chciał manifestować przed pałacem Faulhabera, policja i oddziały szturmowe rozproszyły manifestantów *).

---

*) Por. w poprzednim Nrze W. P. „Przekrój chwili".

Z PRASY

Interesy religijne cadyków

Klerykalny „Goniec Warszawski" z 25. VI r. b. pisze, że sąd rabinacki skazał nieskartelizowanych rzezaków, pobierających niższe opłaty za ubój rytualny, niż skartelizowani, na wyrzeczenie się tego uboju, oddanie wszelkich dokumentów wydanych im przez cadyków i rabinów oraz wezwał do zaprzestania starań u władz, aby ponownie wprowadziły ich do rzeźni. Według cadyków barbarzyński ubój rytualny jest czynnością religijną, rzezacy zaś, wykonywający to miłe Jehowie rzemiosło, dzielą się wysokiemi opłatami z cadykami. Pobieranie przez rzerzaków nieskartelizowanych po 1,50 zł. od sztuki zamiast po 4 zł., godzi w kieszeń cadyków i stąd płynie ich święte oburzenie na nieskartelizowanych rzezaków.

Wyłudzanie dóbr materjalnych przez kler w XX wieku niczem się nie różni od takiegoż wyłudzania dóbr w przeszłości.

Zmieniali się bogowie, półbogowie i święci — drapieżność „ofiarników" pozostała bez zmiany.

Ach, ta masonerja!

P. Bolesław Sporzyński, dając wspomnienie pośmiertne o prof. Askenazym w „Warsz. dzien. narod." (z 28.VI), powiada, że zmarły historyk dlatego zajmował się czasami na przełomie XVIII i XIX stulecia, bo mu tak... masonerja kazała, aby jako wybitny mason, bronił jej dobrego imienia przed zwolennikami ks. Walerjana Kalinki, historyka Sejmu Czteroletniego, pomimo, że tenże

Ksiądz Kalinka mówił o masonerji jedynie półgębkiem.

A oto wywody p. Sporzyńskiego.

Epoka na przełomie wieków XVIII-go i XIX-go, którą prof. Askenazy uczynił głównym przedmiotem swych studjów i na którą narzucił swój pogląd znacznej części polskiego społeczeństwa i polskich czynników naukowych, — jest epoką ogromnego wpływu masonerji na dzieje Polski. Nigdy bodaj, ani przedtem, ani potem, tajne związki typu masońskiego nie rozstrzygały w sposób tak wyłączny o losach Polski, jak w okresie—od czasów saskich aż po rok 1831-szy...

Otóż pomimo że masonerja odegrała tak doniosłą rolę w dziejach Polski na przełomie XVIII i XIX stulecia, autora strasznie to dziwi, dlaczego Askenazy

— w działach swoich mówił o masonerji dziwnie mało, — tak, jakby intencją jego było chronienie masonerji i jej czynów przed niepotrzebnym rozgłosem.

Najoczywistsza „intryga masońska"! Ale ta intryga połączona z „intrygą żydowską", jako że prof. Szymon Askenazy był żydem i został pochowany na cmentarzu żydowskim w Warszawie, przyniosła narodowi polskiemu, wydającemu „Warszawski dziennik narodowy" nową hańbę i klęskę, równą tej, że oo. reformaci z Konina kupują u żydów (zob. „Gaz. warsz." 2 i 24.IV) i że w Strzyżowie polak stchórzył przed żydami (zob. „Ziemię rzeszowską" i „Gaz. Warsz." z 3.IV).

Oto

Prof. Askenazy sprawił w dziedzinie poglądów na historję Polski na przełomie wieku XVIII-go i XIX-go poprostu przewrót w umysłach. Wykształcony ogół polski patrzy na ten okres naszych dziejów poprostu oczyma Askenazego.

„Oczyma Askenazego"?.. Oczyma żydo-masona?... No, i jak teraz z taką hańbą żyć?...

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 15 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4 50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.